Dzisiejszy numer zawiera 6 strony

Cena pojedyńczego egzemplarza 15 groszy

GŁOS WĄBRZESKI

Przedpłata: w ekspd. miesięcznie 1,50 zł z odnoszeniem przez pocztę 20 gr więcej. W wypadkach nieprzewidzianych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożeniu pracy, przerwaniu komunikacji, otrzymujący nie ma prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 łam.) 10 gr, za reklamy na str. 3-łam. w wiadomościach potocznych 30 gr na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstem ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski" wychodzi trzy razy tygodn. i to w poniedziałek, środę i piątek. Skrzynka pocztowa 23. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 11 Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204,252.

Poniedziałek Apolonjusza
Wtorek Elżbiety kr.
Sroda Zenona m.

Dziś	wschód	słońca	3,48	zachód	8,21
Jutro	„	„	3,49	„	8,20
Pojut.	„	„	,350	„	8,19

Nr. 78 | Wąbrzeźno, wtorek 8 lipca 1930 r. | Rok X

Niemieckie zukusy na Pomorze.

(Korespondencja własna.)

Królewiec, w lipcu 1930 r.

To, co obecnie dzieje się na terenie Prus Wschodnich, jest niejako odbiciem nastrojów, panujących w Niemczech, odbiciem może najbardziej jaskrawem. Nigdzie bowiem, w żadnej prowincji niemieckiej, nacjonalizm nie posiada tak krzykliwych i nieznośnych form, jak tutaj. Zjawisko to jest niejako „usprawiedliwione" — historycznie. — Tu bowiem, Królewiec, jest kolebką i źródłem hakatyzmu i antypolskich poczynań jeszcze z czasów Bismarka. Tu niejako koncentrowała się akcja kolonizacyjna Niemiec, sięgająca od Królewca, poprzez Olsztyn i Kwidzyn, aż po nasze Pomorze, uwolnione po tylu wiekach od ciężkiej ręki pruskiej. I o to właśnie Pomorze, przerobione przez Niemców na ów sakramentalny „korytarz", rozgorzała walka. Wiedzą Niemcy, że Pomorze — to ziemia nawskroś polska, że gospodarczo ziemia ta Niemcom wogóle nie jest potrzebna, że same Prusy Wschodnie, jako wyspa, mogą przy istniejącym stanie rzeczy doskonale porozumiewać się i komunikować z Rzeszą, że te rozumowe niby „argumenty" nie wytrzymują krytyki. Od czegóż jednak chytrość pruska?

Gdy nie starczą argumenty rozumowe, trzeba wynaleźć inne, krzykliwe, kłamliwe i wielce — niemoralne. Oto od dłuższego czasu jesteśmy świadkami ciągłych „zajść" granicznych na granicy polsko-niemieckiej, właśnie na odcinku Prus Wschodnich i Pomorza. Te „zajścia" mają wykazać, że nowa granica jest rzekomo nadal nie do utrzymania. Łącznie z temi „zajściami" granicznemi organizują Niemcy tutejsi inną akcję. Oto „ludność" sama ma „protestować" przeciwko granicy polsko-niemieckiej, boć akcja rządu i sfer szowinistycznych nie jest dość przekonywująca.

W Kwidzynie odbyło się onegdaj zebranie przedstawicieli gmin wiejskich, oraz delegatów Towarzystw Rolniczych (oczywiście niemieckich!), na którem uchwalono „protest" przeciwko rzekomym szykanom polskim na granicy pomorskiej. Rolnicy niemieccy skarżą się na polską straż graniczną, że nie pozwala im rzekomo spokojnie pracować w polu, że odbywają się na granicy samowolne aresztowania Niemców itp.

Równocześnie „Heimatsdienst" w Królewcu bezpłatnie rozdaje broszurkę p. t. Fort mit dem Weischel-Korridor" („Precz z korytarzem nad Wisłą"), w której to broszurce renegacki autor (niejaki Dombrowski!) dowodzi, że „korytarz" jest szkodliwy nietylko dla Niemiec, ale i dla... pokoju europejskiego. Broszurka zawiera szereg głosów polityków i dziennikarzy europejskich o t. zw. „korytarzu". Politycy ci i dziennikarze — to wyłącznie germanofile, a częściowo i przekupione przez Niemcy indywiua (a la Sir Robert Donald).

Dalej: cała prasa, nawet t. zw. demokratyczna, codziennie poświęca sprawom zmiany granic niemiecko-polskich wiele miejsca. Organ landrata kwidzyńskiego, „Weichsel-Zeitung" pisze, że Wisła — to niemiecka rzeka, że Polska rzekę tę ukradła Niemcom. „Tu, nad Wisłą — krzyczą pisma niemieckie — zagrożony jest pokój europejski, tu może Europa znaleźć śmierć..."

„Demokratyczny" „Königsberger Tageblatt", bliski nadprezydenta Prus Wschodnich i berlińskiego ministerstwa spraw zagranicznych pisze w związku z uchwałami kongresu „centro-lewu" w Krakowie odnośnie niezmienności granic polskich, że lewica polska jest — szowinistyczna, bo nie zezwala na zmianę granic niemiecko-polskich i dodaje od siebie, że „zmiany granic muszą nastąpić i „korytarz" musi wrócić do Niemiec...", jak tego chcą nietylko Niemcy, ale pono „cała Europa" z wyjątkiem Francji.

Trzeba stwierdzić jedną zasadniczą rzecz:

Szeroka masa ludności nie wierzy w te brednie organów prasowych, szczególnie odnośnie t. zw. „korytarza", czyli naszego Pomorza. Gdy nacjonalistyczni akademicy królewieccy zwołali wiec przeciwko obecnym granicom niemiecko-polskim, udziału w nim odmówili nietylko rektor i senat, ale i ogół ludności zbojkotował to zebranie. Jedynie nacjonalistyczni członkowie „Stahlhelmu" i „hitlerowcy" uprawiają tę hecę. Ludność pracująca chce mieć spokój, chce mieć chleb i pracę! Ogół rozumie, że Prusy Wschodnie mogą wyjść obronną ręką z obecnej mizerji gospodarczej, jeśli będą żyły w zgodzie z Polską. Ale nacjonaliści, mimo wszystko, starają się podjudzić spokojną ludność, wywołując „zajścia" graniczne, domagając się Pomorza polskiego i puszczając w świat bajki o złem rzekomo traktowaniu ludności granicznej przez straże graniczne polskie. Sami Niemcy chyba nie wierzą w absurdalne żądanie o zwrot Pomorza, ale czynią wszystko, aby uwierzyli weń — inni. Dlatego opinja polska musi dementować i demaskować imperjalistyczne zakusy demokratycznych Niemiec.

Wit.

——o——

Przed wielką manifestacją narodową w Działdowie

Dziesiąta rocznica plebiscytu wschodnio - pruskiego, który odbył się 11 lipca 1920 r. w najniekorzystniejszych dla Polski warunkach, w obliczu najazdu bolszewickiego, spadku wartości marki polskiej i przy jawnem pogwałceniu woli ludu przez zatrzymanie całego germanizacyjnego aparatu urzędniczego, to jest tysięcy żandarmów i nauczycieli — na terenach, pozostających czas krótki pod zwierzchnością komisji koalicyjnej, dalej przez sfałszowanie list głosujących, przekupstwo, niesłychane gwałty, zabójstwo i zamachy, nie jest dla Polaków rocznicą radosną...

Około tysiąca uchodźców z Prus Wschodnich, przebywających na Pomorzu, wszyscy polscy działacze plebiscytowi, jak również ochotnicy pułku warmijsko-mazurskiego postanowili jednak rocznicę tę obchodzić, aby świat cywilizowanemu przypomnieć wielką krzywdę, jaka spotkała 400 tysięcy ludu rdzennie polskiego na Warmji, Mazowszu pruskiem i w Ziemi Malborskiej, które to ziemie przed rozbiorami należały do Rzeczypospolitej względnie były lennem Korony Polskiej, a według traktatu wersalskiego, po wygaśnięciu dynastji Hohenzollernów, wrócić miały do Polski.

Na skutek postanowień Traktatu Wersalskiego odzyskaliśmy tylko mały skrawek Ziemi Działdowskiej, zaś po plebiscycie Rada Ambasadorów przyznała nam pięć gmin na prawym brzegu Wisły — na linji Opalenie — Gniew, głośnej z napadu bandyckiego na polską straż graniczną.

W Działdowie, z którego wyszli w roku 1920 pierwsi agitatorzy polscy na tereny plebiscytowe, a który powinien stać się Piemontem polskim, odbędzie się w niedzielę, dnia 13 lipca 1930 zjazd uchodźców z Prus Wschodnich, pracowników polskich komitetów plebiscytowych oraz organizacyj kulturalnych, podtrzymujących łączność z braćmi za kordonem. Zjazd ten zamieni się w potężną manifestację polskości na rubieży mazurskiej.

Komitet miejscowy w porozumieniu z zarządem głównym „Zrzeszenia rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej" przygotował masowe kwatery oraz bezpłatne wyżywienie dla uczestników zjazdu, tudzież stara się o zniżki kolejowe.

Zjazd działdowski zapowiada się bardzo licznie. Kto nie jest objęty spisami wspomnianej organizacji, zechce niezwłocznie podać swój adres prezesowi Zrzeszenia red. St. Nowakowskiemu — Bydgoszcz („Dziennik Bydgoski"), albo do sekretarjatu generalnego: Paweł Sowa — Toruń, ul. Koszarowa 7, celem doręczenia imiennego zaproszenia.

——o——

Ucieczka samolotem z Bolszewji do Polski

Oficera sowieckiego z ojcem-popem, więźniem z G. P. U.

W rejonie granicznym Stołpce patrol KOP. aresztował młodego człowieka w mundurze wojskowego lotnika sowieckiego, nazwiskiem Aleksander Korsakow.

Aresztowany złożył sensacyjne zeznania, oświadczając, iż leciał do Polski wraz ze swym ojcem, uległ jednakże przed dotarciem na terytorjum polskie katastrofie.

Korsakow, oficer woroneskiego pułku lotniczego, oddawna przemyśliwał nad uwolnieniem swego ojca, duchownego prawosławnego, więzionego od 1926 r. w lochach G. P. U. w Woroneżu. Przed kilku dniami udało mu się uzyskać sfałszowane dokumenty, na podstawie których zdołał ojca wyciągnąć z więzienia. Wraz z ojcem udał się on potajemnie na lotnisko, poczem obaj natychmiast odlecieli w kierunku granicy polskiej.

Podczas nocnego lotu Korsakow zabłądził i zużył wiele benzyny, zanim zdołał ponownie ustalić swe położenie. Z powodu wyczerpywania się zapasów benzyny lotnik postanowił lądować koło stacji Poszedkowo pod Kiejdanowem.

Po nieudanej próbie wystarania się o benzynę lotnik w obawie przed pościgiem postanowił lecieć dalej resztkami paliwa.

W pobliżu Kiejdanowa zawiadomiono widocznie posterunki straży granicznej poczęły aparat ostrzeliwać, przyczem uszkodzone zostało jedno skrzydło.

Korsakow zmuszony był do lądowania, przyczem aparat uległ katastrofie, podczas której ojciec lotnika, doznawszy wstrząsu mózgu, zmarł. Korsakow, idąc nocą bezludnemi ścieżami, zdołał dotrzeć do granicy polskiej.

Znaleziono przy nim legitymację oficerską woroneskiego pułku lotniczego. Wiarogodność jego zeznań potwierdzają również rany, jakie odniósł podczas katastrofy.

998 POLAKÓW W WIĘZIENIACH LITEWSKICH.

Według informacyj urzędowych z Kowna, przebywa obecnie w więzieniach litewskich 998 osób narodowości polskiej. Najwięcej Polaków znajduje się w więzieniu w Kownie, bo aż 308 osób, następnie w Szawlach — 204 osoby. Pozostali więźniowie w ilości 486 umieszczeni są w więzieniach w Kalwarji, Ucianach, Wilkomierzu, Poniewierzu, Taurogach, Birżach i obozie koncentracyjnym w Worniach.

Juljan Ejsmond.

Któżby przypuszczał, że niedawny światowy kongres Pen-Clubów, odbyty w Warszawie, a zakończony wyjazdem uczestników do Krakowa i Zakopanego, zostanie okupiony tragiczną ofiarą śmierci jednego z najzdolniejszych z pośród naszej młodszej generacji artystów pióra, Juljana Ejsmonda? Katastrofa samochodowa, której uległ w powrotnej drodze z Morskiego Oka do Zakopanego, odegrała rolę ponurego Fatum, co tak okrutnie a bezmyślnie zdruzgotało istnienie człowieka nietylko wybitnie utalentowanego, lecz i będącego w pełni sił fizycznych i twórczych i — rzecz tak rzadka obecnie — przepojonego pogodą i radością życia.

Ta pogoda i radość życia stanowiły dominantę jego psychiki i w rzetelnym z nią związku dominantę jego działalności pisarskiej. O nim rzec można: to jakgdyby jeden z dawnych Helleńczyków, zjawiony w rzeczywistości polskiej, aby iścił się u nas i ten typ umysłowości, a zarazem jednostka o dużym rozmachu serdecznym, o znacznej wrażliwości duchowej. Tem tragiczniejszym staje się ów niespodziany finał i tem posępniejszem zamyślenie się o biegu wielu spraw ludzkich.

Zaiste, zbyt trudno uwierzyć, że on, Ejsmond, już nie żyje. Powszechny żal, niby bezcenne kwiaty, rzucony na jego trumnę, żal jego kolegów i znajomych, żal nieznajomych i żal tysięcy jego czytelników, świadczy wymownie o tem, że Polska straciła w nim naprawdę wiele, a głęboko współczując tragedji tego bojownika słońca życiowego, straciła i to wszystko, co jeszcze mógł jej, ku chwale jej literatury, dać z siebie i co dałby jej napewno.

Wśród żalu czytelników najbardziej wzruszający jest żal dzieci, które Ejsmond tak miłował i którym część swej miłości poświęcił. Teraz ten „dobry pan“ zamilkł i dla nich już na wieki, a żałować go będą tembardziej, że przecie tak mało mamy pisarzy i pisarek, co lgnąc do dzieci, dzieci te naprawdę odczuwają, rozumieją i perełki swych natchnień im ofiarowują.

Sucha nazwa „literat“ była w stosunku do niego wypowiednikiem kunsztu formalnego (pomysły, język, styl). Ale on był poetą. A to znaczy nieskończenie więcej. Pełen pasji i uczucia, wrażliwości, płynności wewnętrznej, urodzony liryk i zarazem doskonały epik o podkładzie lirycznym — z brawurą imał się „rzemiosła poetyckiego“, które nie rzemiosłem było, lecz wybitnym artyzmem poetyckim. A mniejsza o to, czy swoją poetyczność uzewnętrzniał w wierszu, czy w t. zw. prozie. Cóż znaczy forma pod tym względem? Udowodnił to nam w książkach, tak napozór obcych wszelkiej poetyczności, jak książki z łowiectwem związane. Oko poety i artysty, cały odmienny od filisterskiego stosunek do przyrody, mówią nam o tem dosadnie. On — poeta — jawią te książki o Ejsmondzie i wtórzy im, zda się, dziwowisko leśne, które znał doskonale nietylko z realnego życia (był myśliwym i kierownikiem referatu łowiectwa w ministerjum rolnictwa), ale i inaczej. („Puszcza“, „Drzewa“, „Moje przygody łowieckie“).

Dzielny i bystry obserwator, niebylejaki psycholog, obdarzony poza poczuciem humoru ostrym zmysłem satyrycznym, zasłynął i jako autor bajek („Bajki i prawdy“, „Bajki“). Płodna jego w tej dziedzinie działalność nabrała dużego znaczenia społecznego.

Stać go było i na nietuzinkowe przekłady („Przekład łacińskich poezyj Kochanowskiego“, „Sztuka kochania“ Owidjusza).

Obchód srebrnego jubileuszu pracy duszpasterskiej w Łobdowie.

Wielką i niebywałą jeszcze w Łobdowie uroczystość obchodziła dnia 2 lipca rb. parafja łobdowska. Albowiem w dniu tym czcigodny duszpasterz, ks. dziekan Szpitza, obchodził srebrny jubileusz pracy duszpasterskiej, jako proboszcz parafji Łobdowskiej. 25 lat temu przestąpił ks. dziekan Szpitza po raz pierwszy jako proboszcz parafji Łobdowskiej progi jej świątyni, aby na tej nowej placówce pracować z pomocą Boga ku zbawieniu dusz ludzkich.

Nadzieje w nim przez Łobdowiaków pokładane się spełniły; nie spotkał ich żaden zawód, bo jako ojciec i duszpasterz parafji czuwał on przez całe ćwierć wieku nad owieczkami jego opiece duszpasterskiej powierzonemi. To też w dowód wdzięczności i w uznaniu poświęcenia jego około dobra parafjan, cała parafja dokładała wszelkich usiłowań i starań, aby dzień jego jubileuszu tak uroczysty i rzadki, jak najuroczyściej obchodzić. Z tęsknotą oczekiwano dnia tego uroczystego. Nareszcie nadszedł ten dla wszystkich parafjan tak upragniony ydru gilipiec,łnłetaoishrdluetaoin tak upragniony drugi lipiec. Już wczesnym rankiem zauważyć było można jakiś nadzwyczajny ruch w Łobdowie. Krzątano się około powieszenia girland i upiększenia kościoła; zjeżdżali się księża konfratrzy z dekanatu i okolicy.

O godzinie 10-tej wyruszyła procesja z ks. jubilatem, otoczonym 13 księżmi, przy dźwiękach muzyki, grającej: „Kto się w opiekę...“ z plebanji do kościoła, gdzie odprawił ks. jubilat solenne nabożeństwo. Asystowali mu jako diakon ks. prob. Kownacki z Lipnicy i jako subdiakon ks. wik. Ptach z Kowalewa. Pienia podczas Mszy św. wykonał miejscowy chór „Lutnia“. Okolicznościowe kazanie wygłosił też dziekan Łowicki z Niedźwiedzia. Po Mszy św. podziękował ks. jubilat w serdecznych słowach za ten liczny udział, jaki brali w tym dla niego tak uroczystym dniu i księża, i parafjanie.

Po odśpiewaniu Te Deum odprowadzono ks. jubilata z pieśnią „Serdeczna Matko“ do plebanji.

O godz. 5-tej odprawił ks. wik. Ptach uroczyste nieszpory, po których pośpieszono na salę p. Górskiego, gdzie odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu ks. jubilata.

Zaledwie ks. jubilat w otoczeniu duchowieństwa się ukazał na sali, odśpiewał chór miejscowy toast na jego cześć. Potem wystąpił p. Jaranowski, który w imieniu „Kółka Rolniczego“ złożył swe życzenia ks. jubilatowi.

Panna nauczycielka Lieberówna w pięknych i treściwych słowach przemawiała w imieniu nauczycielstwa i dziatwy szkolnej, wręczając ks. jubilatowi prześliczny koszyk róż. Potem śpiewały dzieci szkolne bardzo pięknie na dwa głosy i cztery dziewczynki wygłosiły prześliczne deklamacje. Chór zaśpiewał teraz pieśń: „Przeżyj miłe życia chwile. Po śpiewie tym przemawiał w imieniu Dozoru Kościelnego p. Piotrowski. Po ponownym śpiewie wystąpił p. Wasilewski, wiceprezes „Lutni“ i przemawiał w tejże imieniu.

Pan organista przemawiał w imieniu wszystkich obecnych na tej akademji, zapewniając ks. jubilata, że w parafji swej ma on takich ludzi, którzy pałają wielką miłością do niego i na których w każdej potrzebie liczyć może, i którzy mu zawsze wiernymi pozostaną. Po wyśpiewaniu pieśni: „Zacny nasz kapłanie“, przemawiał w imieniu Towarzystwa Powstańców i Wojaków p. Lewandowski. Teraz zabrał głos ks. jubilat, dziękując całej parafji za tę wielką miłość, mu w dniu tym okazaną, dziękując wszystkim za ten prezent, wręczony mu w postaci kielicha mszalnego, zapewniając wszystkich, że takim, jakim był dla nich dotychczas, pozostanie i nadal, a mianowicie szczerze kochającym ich ojcem i duszpasterzem, wszelkiemi siłami troszczącym się o zbawienie ich dusz nieśmiertelnych.

Udzielając wszystkim swego błogosławieństwa kapłańskiego, zakończył ks. jubilat swą do głębi wzruszającą przemowę. Odśpiewaniem toastu i pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ akademję tę zakończono.

Bardzo liczny udział parafjan tak w uroczystości kościelnej jak i na akademji świadczy niezbicie o tem, jak wielkie jest ich przywiązanie i miłość do księży katolickich, sług i zastępców Pana Boga i tem samem do Kościoła Chrystusowego i parafji Łobdowskiej. Wrogom Kościoła katolickiego powyższe posłużyć może jako wyraźny dowód, że Kościół katolicki ma wiernych synów, którzy w obronie swej wiary katolickiej gotowi są wystąpić każdej chwili i w każdej potrzebie.

—o—

ZDZISŁAW BIAŁECKI

NA ROZSTAJACH

POWIEŚĆ

(PRZEDRUK ZASTRZEŻONY)

(Ciąg dalszy).

Zygmunt był w kłopocie, to też słowa przez długi czas nie wyrzekł. Szedł bezwolnie za Romanem.

— Pójdziemy na kawę do Wawrzyniaka, — przerwał milczenie Roman.

— I owszem.

— Gdzie masz tę gazetę?

— Tu, w kieszeni.

— Daj mi ją.

Doszli do kawiarni.

Przy stoliku siedziała jakaś pani, samotna, z prowincji zdaje się, bo popijając kawę, syrbała na głos, jedząc — mlaskała głośno językiem.

— Dwie małe.

Roman wziął w ręce gazetę i czytał... tytuły. Treść go nigdy nie zaciekawiała. Ale tu go zaintrygowało:

Tajemniczy wypadek.

Nieprzytomny spirytysta na cmentarzu ewangelickim. — Nieprawdopodobna historja.

Gorączkowo zaczął przebiegać litery.

Krew mu zabiegła gorącą falą do głowy i puls przyspieszył tętno.

Podał Zygmuntowi.

— Co to? — krzyknął Zygmunt.

Pod wielkim, tłustym tytułem ważyły się w oczy korpusowe czcionki. Każda głoska jakoby igłą kłuła boleśnie, najprzód w oczy, a potem w serce.

Zygmunt czytał:

„W ubiegły wtorek rano na jednym z grobów na cmentarzu ewangelickim przy ul. Ogrodowej znaleziono w stanie nieprzytomnym urzędnika bankowego, 26-letniego Marjana W., zamieszkałego u swoich rodziców przy ul. Kolejowej.

Ze znalezionych przy nieprzytomnym dokumentów dowiedziano się o mieszkaniu jego. Powiadomiono natychmiast o tem rodziców, którzy dorożką samochodową przewieźli syna swojego do mieszkania. Chorym zaopiekował się brat Marjana W., który jest z zawodu lekarzem.

Dzięki natychmiastowej pomocy, przywrócono mu przytomność dopiero po kilku godzinach.

Jakim sposobem dostał się W. na cmentarz?

Co spowodowało utratę u niego przytomności?

Co się mu stało?

W kołach znajomych był on znany z pewnego rodzaju uporu w głowieniu się nad spirytyzmem, przemyśliwał o duchach i o świecie pozagrobowym. W domu często urządzał seanse, na których w obecności swoich przyjaciół wywoływał duchy, co mu się — o dziwo — udało.

W poniedziałek wieczorem W. znowu urządził seans u swego kolegi z banku. Tu „wywoływanie“ duchów przez kilka godzin nie udawało mu się. Uczestnicy seansu zaczęli się denerwować. Zdenerwowanie to udzieliło się w najwyższym stopniu W., czego inne razy tego nie było.

Na ogólne życzenie zaprzestano bezowocnych wysiłków przywołania jakiego ducha.

W. wyszedł z mieszkania kolegi swojego po godz. 12-tej.

Chłód był dotkliwy, podniósł więc kołnierz i kroczył śmiało ku domowi. Cała ul. Kolejowa była zupełnie pusta. Prościutki rząd latarń błyszczał w dopiero co namokłej od deszczu jezdni. Odgłos kroków w ciszy wydawał się wprost przeraźliwy, więc W. na palcach stąpał, tłumiąc zupełnie kroki.

W pewnej chwili usłyszał za sobą jakieś energiczne kroki. Machinalnie obrócił się. Za nim o kilkanaście kroków szedł raźno jakiś mężczyzna średniego wzrostu, ubrany w czarny surdutowy płaszcz, melonik i lakierki.

W. nie zwracał na to specjalnej uwagi, chociaż dziś jeszcze pamięta wszystko z dziwną dokładnością.

W pewnej odległości od domu, w którym W. mieszka, zauważył znowu tego samego mężczyznę, który teraz przypomniał mu brata. Dziwiło go trochę, że nie zauważył, iż „pan w meloniku“ obok niego przechodził.

Nieznajomy wszedł do bramy, otworzył drzwi i szybko zatrzasł je za sobą. Wpadł za nim W. Przy drzwiach usłyszał, jak pan w meloniku szybko przebiegał schody po trzy naraz, sposobem, jak to zwykł być czynić brat W.

Teraz zupełnie był pewny, że to jego brat, który — jak W. myślał — chciał mu urządzić kawał.

Więc — hyc, hyc, hyc, pędzi za nim po schodach.

Rzekomy brat stanął na pół piętra, tuż przy oknie. Księżyc świecił właśnie w okono, uwydatniała się bardzo wyraźnie sylwetka — „brata“.

— Poczekaj bratku, — myślał sobie W., — chciałeś mnie wystraszyć, ale zobaczysz, co ja ci zrobię.

Myśląc toż, pędzi na górę wprost na „pana w meloniku“, przychwycił go silnie za ręce i spojrzał w oczy.

Zamiast rąk, dotknął się piszczeli, zamiast oczy, zajrzał w trupie oczodoły — — — ...

Poczuł oszałamiający trupi zapach Kalji.

Potem już nie pamięta. Stracił przytomność.

Tajemniczym, niezbadanym przez rozum ludzki sposobem dostał się W. na cmentarz, gdzie na starym, zmurszałym grobie — gdyby nie pomoc,— umarłby, zabierając ze sobą w świat pozagrobowy czarną tajemnicę...

Jak się dowiadujemy, W. czuje się dość dobrze.

W stosunku do dni, poprzedzających wypadek, W. wygląda okropnie. Dawniej — silna budowa, zdrowa cera, teraz — chuda, pociągła twarz, jak u gruźlika.

Cały tajemniczy wypadek wywołał wśród znajomych głębokie wrażenie“.

(Ciąg dalszy na stronie 3-ej).

W tragedji jego przedwczesnej śmierci (żył zaledwie 38 lat) jedyną naszą pociechą musi być przeświadczenie, że pamięć o nim długo w Polsce trwać będzie, bo to, co stworzył, długo jeszcze będzie czytane.

Jan Augustynowicz.

ZABIŁ, BO SIĘ UPOMINAŁA O ZŁOTEGO.

Tragiczny koniec sprzeczki w Pręczowie.

We wsi Preczowie, pow. będzińskiego, w jednym domu zamieszkują dwie rodziny: Jan Kuras, były górnik, a obecnie bezrobotny i jego szwagierka Wiktorja Strzymińska.

Pomiędzy wymienionymi cszęsto wynikały sprzeczki, które niejednokrotnie dochodziły nawet do krwawych awantur.

Onegdaj mieszkańcy tej wsi i okolic zostali zaalarmowani straszną wiadomością o zabiciu Strzemińskiej przez Kurasa. Istotnie, tak się stało.

Kuras, będąc w stanie silnego zdenerwowania po uprzedniej sprzeczce z Strzymińską, chwycił ją wpół i, powaliwszy na podłogę, tak silnie okładał ręką po głowie i brzuchu, że nieszczęśliwa po jakimś czasie ducha wyzionęła.

Zabitą przewieziono do kostnicy, gdzie dla ustalenia powodu śmierci zostanie przeprowadzona sekcja zwłok.

Mordercę J. Kurasa aresztowano i osadzono w więzieniu.

Dotychczasowe śledztwo ustaliło, że powodem sprzeczki pomiędzy Kurasem a jego szwagierką, która następnie spowodowała zabójstwo, było to, że Strzymińska upominała się, aby Kuras zwrócił jej pożyczonego jednego złotego.

ZAMACH NA SZEFA RZĄDU FINLANDZKIEGO

Poseł komunistyczny zabił policjanta.

HELSINGFORS, 6. 7. Wczoraj, gdy senator Swinhuwud, który stanął na czele ruchu włościańskiego, udawał się do prezydenta republiki z wnioskiem objęcia gabinetu, stał się on ofiarą zamachu ze strony posła komunistycznego na sejm finlandzki.

W chwili, gdy poseł komunistyczny skierował rewolwer w kierunku Swinhuwuda, policjant podbił mu rękę i kula chybiła. Następnym jednak strzałem poseł komunistyczny zabił policjanta. Poseł został aresztowany.

Po zamachu Swinhuwud spokojnie udał się do prezydenta i otrzymał z rąk jego polecenie utworzenia nowego gabinetu.

Z Sądu.

Jan Cieszyński z Jarantowic za kradzież obuwia na szkodę Antoniego Gołębiowskiego z Wąbrzeźna, skazany został na 2 tygodnie więzienia.

Jan Cieszyński z Jarantowic, za opór władzy—poster. w czasie służby i uraz cielesny — na 6 tygodni więzienia.

Jan Kaczyński z Wąbrzeźna za niewykupienie świadectwa II kategorji na kino — grzywnę 160 złotych.

Jan Piczog bez stałego miejsca zamieszkania— na tydzień aresztu za legitymowanie się fałszywym dokumentem.

Monika Wierzbowska z Czystochlebia, za kradzież 7 zł. i innych drobnych rzeczy na szkodę Ponickiego Wincentego z Wąbrzeźna — na 2 tygodnie więzienia z odroczeniem na 2 lata.

Zygmunt Karski z Czapel — na grzywnę 100 zł. za zakłócenie spokoju i strzelanie z broni w pobliżu domu.

Jan Cieszyński z Jarantowic — za kradzież nożyczek na targu — tydzień więzienia.

„Prawdziwi synowie Pana"

Nowa sekta religijna w Niemczech propaguje bezkrwawą wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej.

Od pewnego czasu zwraca na siebie uwagę stolicy Niemiec nowa sekta, która dotychczas pleniła się w ukryciu, obecnie jednak występuje jawnie i zdołała już pozyskać sobie licznych zwolenników. Członkowie jej nazywają się „Prawdziwymi synami Pana", a założycielem jej jest wędrowny „apostoł", nazwiskiem Jan Weichenberg, podający się za proroka. Weichenberg był niegdyć poprostu znachorem i jako taki wędrował po kraju, „lecząc" ludzi albo wyprawiając ich skróconą drogą na tamten świat. Przyszedł jednak do przekonania, że znachorstwo nie wyczerpuje dostatecznie złotodajnego źródła, jakiemi jest głupota ludzka, i zaczął wygłaszać swoje nauki. Okazało się, że u materjalistycznych i trzeźwo myślących Niemców skłonność do spraw nadnaturalnych jest bardzo silna i koło osoby Weichenberga zebrał się wprędce spory zastęp uczniów, którzy słuchali jego słów natchnionych.

Na czem polega nowa nauka? Otóż jądrem jej jest przykazanie, że należy jaknajprędzej urządzić wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej, aby cały obszar, po którym chadzał niegdyś Zbawiciel, uzyskać dla chrześcijaństwa. Wyprawa ma być bezkrwawa, i ma polegać na pokojowem opanowaniu świętych terenów. Punktem wyjścia jej jest zebranie odpowiedniej gotówki, która umożliwiłaby nabycie od czasu związanego z życiem Zbawiciela.

Mętny ten i fantastyczny plan znalazł jednak oddźwięk wśród wyznawców nowej sekty i „kazania", wygłaszane przez jej „proroka" mają coraz więcej słuchaczy. Już cały szereg miast niemieckich posiada „gminy", wyznające naukę Weichenberga, obecnie pragnął on uszczęśliwić i zabawić sam w Berlin, gdzie dwa razy na tydzień w jednej z sal północnej dzielnicy miasta odbywają się nabożeństwa, podczas których „wierni" w skupieniu słuchają słów „proroka".

Trzeba przyznać, że prorok ten posiada niezaprzeczony dar wymowy i wywiera suggestywny wpływ dla swych słuchaczy. Nauki jego są też bardzo sprytnie obmyślone, nie atakuje on w nich bowiem nikogo, a cały nacisk kładzie na potrzebę zebrania funduszu dla wyswobodzenia Ziemi Świętej. To też podczas każdego zebrania gminy płyną hojne datki, składane przez najuboższą ludność. Co dzieje się z temi pieniędzmi, nie wiadomo, brak bowiem wszelkiej kontroli. Weichenberg sam żyje mniej niż skromnie, chodzi boso i z gołą głową, nosi suknię zakonną z samodziału, żywi się wyłącznie owocami. Dla tego władze nie mają narazie powodu do zainteresowania się zbytnio jego osobą i jego działalnością, która żadnej widocznej szkody nikomu nie przynosi.

Tymczasem więc fałszywy prorok może nie nagabywany przez nikogo, szerzyć dalej swe niedorzeczne nauki i zbierać fundusze na „odkupienie (w dosłownem tego słowa znaczeniu) Ziemi Świętej.

WIADOMOŚCI Z GOLUBIA.

KOBIETA ZA KRATKAMI.

Znana złodziejka naszemu miastu i całej niemal okolicy, Kazia Strycharczywa, pomimo zawezwania przez tutejszy Posterunek Policji Państwowej do odsiedzenia w dniu 28. 6. r. b. swej dwukrotnej kary 6-tygodniowej i 6-miesięcznej, przedłużyła sobie termin do dnia 1. 7. rb., tłumacząc się Policji wielkiem praniem.

W nocy 1. 7. o godzinie 2 posterunkowy Policji p. J. Zalewski przychwycił ową Kaśkę na gorącym uczynku. Mianowicie złodziejka po usunięciu krat wdarła się do piwnicy 7-klasowej szkoły powszechnej, skąd kradła węgiel. Złodziejkę osadzono w areszcie.

ODNOWIENIE ZAMKU.

Donosimy z radością, iż za staraniem naszego „Opiekuna Golubskiego Grodu" **pana Starosty dr. Prądzyńskiego** rząd przyznał na dalszą odbudowę zamku **7.000** złotych. Sumę tę pan Starosta przeznacza na odnowienie kapliczki, znajdującej się w zamku. Kapliczka ta po wyrestaurowaniu będzie miała ten sam wygląd, co za czasów krzyżackich. Od tej chwili odprawiane będą w kapliczce tej uroczyste nabożeństwa.

Widzimy, że p. Starosta dr. E. Prądzyński żywotnie zainteresował się w ostatnim czasie starym zabytkiem „Golubskiego Grodu", a cieszącym się twardością charakteru tego wiekopomnego zabytku na ziemi pomorskiej, za co należy się Panu Staroście w pierwszym rzędzie od naszego obywatelstwa za opiekę i żywotność zainteresowania się drogą pamiątką historyczną, staropolskie „Bóg zapłać".

— Cóż ty na to? — spytał Roman.

— Ja? — wzdrygnął ramionami.

— Ale ja wiem, co tu jest. Patrz! — tu Roman wskazał Zygmuntowi w przeczytanej wiadomości ustęp: „Poczuł oszałamiający zapach trupi Kalji..."

— Wiesz co to jest?

— Tak, — odsapnął Zygmunt.

Kawa wystygła, nowej kelner sam nie przynosił, pani z prowincji wyszła, pozostali sami.

— Coś trzeba zaradzić — rzekł Roman.

— Co naprzykład?

— Coś stanowczego.

Po chwili zapytał:

— Zygmunt, czy ty wiesz, że Zbicho nie żyje?

— Bojawiem! Wszystko przypuszczam.

— Ty przypuszczasz, a ja stanowczo twierdzę, że Zbicho żyje!

— Skąd to przypuszczasz?

— Nie przypuszczam, ale w to stanowczo wierzę. Oto patrz, mam dowód.

Wyjął zmiętą i obrudzoną kartkę z rękawiczki i podał ją Zygmuntowi.

— Tak! Rzeczywiście. Skąd ją masz?

— Wyciągnąłem z kieszeni tego twojego „małego, biednego" chłopca.

— Prawdę mówisz?

— Poco mi nie wierzysz? Jaki miałbym w tym cel zmyślać? To jest zbyt poważne.

Do kawiarni weszła paczka gości w futrach na twarz nasuniętych. Obaj koledzy przeżuwali jakieś ciężkie myśli.

— A co policja?

— Policja — bezradna. Musimy sami wziąć się do roboty. Nie mogę dłużej wytrzymać tej niepewności. Wczoraj Zbicho, dziś Marjan, a jutro ja, albo ty. Wszyscy pójdziemy pod knyp ich i Poznań słynął będzie nie z Ratajskich, Wachowiaków, Kędzierskich, lecz z bandytów.

— Zaraz, mam dobrą myśl.

— No, jaką?

— Nie zdradzę ci jej dopóty, dopóki nie będę na właściwej drodze działania. Jeżeli się da, będę pracował razem z policją.

— Z policją? Sama będzie cię podejrzewała, jak mnie — wiesz, o to włamanie do jubilera Chwiłkowskiego przy Św. Marcinie, chociaż sam opryszka przychwycił.

Zygmunt spojrzał na zegarek. Była już późna godzina.

Koledzy rozeszli się, każdy w swoją stronę.

V. NA POLICJI.

— Wie pan, że do Muzeum Wielkopolskiego przywieziono przedwczoraj skrzynie złota i platyny, wydobytych ostatnio przy budowie nowego szpitala w Szelągu nad brzegiem Wisły?

— Wiem. Wartość odkopanych skarbów, według znawców, przedstawia wprost olbrzymią sumę.

— Tak, właśnie. Wie pan bliższe dane?

— Tak. Do pilnowania tych skarbów delegowano 10 tajnych policjantów. Dziś rano znaleziono dziewięciu z nich zabitych w zagadkowy sposób, a najodważniejszego z nich ciężko rannego, chociaż żadnej rany na ciele nie znaleziono.

— Coś podobnego! Aż nieprawdopodobne. A czy ranny wywiadowca przyszedł do przytomności?

— Tak. Krótko przed swoją śmiercią złożył okropne w swej tajemnicy zeznanie. Opowiadał, że przez ściany poprostu przesiąkło kilku panów w czerni ubranych. Okazało się potem, że panami tymi byli kościotrupy. W śmiertelnym strachu wywiadowcy, zamiast w tajemniczych przybyszów, skierowali swoją broń na siebie i w ten sposób mieli spowodować swoją śmierć. On jeden schował się pod posągiem Diogenesa w przedsionku. Wywęszył go jeden z kościotrupów i uderzeniem w głowę jakąś długą szpilką powalił wywiadowcę na ziemię.

— Okropne!

— Dowiedziałem się o tem przed chwilą od pewnego wysokiego dygnitarza w policji.

— Słyszał pan tę legendę o ukrytych w wieku XVII wielkich skarbach? Podobno je złożył jakiś francuz.

— Czytałem w tych dniach w „Kronice miasta Poznania". Redaktor tego pisma, Zaleski, wyciągnął z archiwum tę legendę w związku właśnie z kopaniem fundamentów pod budowę szpitala. Według tej legendy, co piątek o północy, spóźniony mieszkaniec Umółtowa albo Szeląga w tym miejscu słyszał wycie niewidzialnego psa i pobrzękiwania łańcuchami.

— To naprawdę historja, jakich mało. To niby złe duchy strzegły tych skarbów?

— Tak, Można tu przypuszczać, że duchy te zemściły się krwawo na Bogu ducha winnych wywiadowcach.

— Dlatego też jest to takie tajemnicze...

— Panno Władziu, a co pani sądzi o tej historji pana Worella?

— Przypuszczam, że jest w tem coś pokrewnego, przynajmniej o pokrewieństwie takiem mówi nauka o duchach.

— A nie przypuszcza pani na chwilę, że mogliby tu odgrywać pewną rolę jacyś przestępcy?

— Panie Romanie, wie pan o tem, że zbyt trzeźwo patrzę na całe spirytyzmy! Pan wie, jak mało poważnie biorę seansy takich Guzików, Czerbaków i Worellów. Ale w tych wypadkach jest tu coś z tak zwanej wyższej tajemnicy.

— Mimo wszystko nie zaszkodzi też myśleć o grasującej na terenie Poznania bandzie.

Panna Władzia przeglądała się w torebkowem lusterku i przypudrowywała nagle wykwitły rumieniec:

— Proszę pana — rzekła po chwili, — analogię przeprowadzam w śmierci mojego narzeczonego, profesora Dajewskiego i uprowadzeniu panny Marty Zawilińskiej. Tu mogę śmiało powiedzieć, że działała zbrodnicza szajka. Wypadek z policjantami i wypadek pana Worella są zgoła czemś innem.

Rozmowę ich przerwało wejście chłopca.

— Proszę pani! W domu czeka na panią jakiś wysoki, chudy pan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Generał, który został księdzem.

Niezwykłe muszą być koleje losu tego człowieka, który zamienił błyszczący mundur generała, na skromną sutannę księdza.

Pochodzi on z rodziny majętnej, posiadającej dobra ziemskie na Krymie, ojciec ks. Leśniobrodzkiego był dowódcą 5 pułku dońskich kozaków, stacjonowanego pod Kaliszem. Pobrawszy za żonę Polkę, musiał opuścić Kalisz i przenieść się do innego pułku w głąb Rosji.

Syn poszedł w ślady ojca, i również wybrał karjerę wojskową. Po korpusie kadetów wstąpił do szkoły kawaleryjskiej i następnie odbywał służbę jako oficer linjowy w różnych pułkach jazdy rosyjskiej. Na wielką wojnę wyrusza ks. Leśniobrodzki jako dowódca 13 p. dragonów rosyjskich, bierze udział w szeregu bitw i zostaje kilkakrotnie ranny. W czasie wojny awansuje na generała i obejmuje dowództwo czeczeńskiej dywizji kawalerji.

Rok 1917. Imperjum rosyjskie wali się w gruzy, szybki rozkład ogarnia najświetniejsze nawet pułki





carskiej armji, łuna krwawej rewolucji rzuca ponury blask na państwo Romanowów. Wraz z innymi towarzyszami broni, którzy nie chcieli poddać się nowym władcom Rosji wtrącają bolszewicy gen. Leśniobrodzkiego do więzienia w Bychowie. Jak straszne musiało być owe 5 i pół miesięcy, które przecierpiał gen. Leśniobrodzki w więzieniu bychowskiem. Codziennie rano wołał więźniów oficerów komisarz Szeftel do raportu i przedkładał im pytanie, czy nie zgadzają się na wstąpienie do armji czerwonej. Otrzymawszy przeczącą odpowiedź, kazał ich bić rózgami, dopóki obecny lekarz nie orzekł, iż dalszą egzekucję należy chwilowo zatrzymać, gdyż może przyjść zakażenie krwi. Wtedy to pan komisarz „własnoręcznie" biciem po twarzy przekonywał oficerów o zbawienności rządów sowieckich. Dzień w dzień powtarzały się te katusze, aż przybył oddział przyboczny gen. Korniłowa, który błąkał się, szukając swego wodza po Rosji i ułatwił więźniom, wśród których znajdował się gen. Leśniobrodzki, ucieczkę z więzienia.

Wyrwawszy się z rąk katów bolszewickich, gen. Leśniobrodzki prowadzi na Kaukazie, a potem na Krymie oddziały gen. Korniłowa i później Denikina. W czasie walk krymskich jego oddziały wzięły do niewoli słynną komendantkę czerezwyczajki, Dorę Kapłan, odznaczającą się wprost djabelską krwiożerczością. Zastrzeliła ona sama 350 oficerów rosyjskich.

Skazano Dorę Kapłan na karę śmierci przez powieszenie, jednak w czasie przewożenia jej z jednego więzienia do drugiego przyjaciele ułatwili jej ucieczkę.

Mszcząc się na gen. Leśniobrodzkim za dowodzenie oddziałami białej gwardji, porwali bolszewicy jego żonę, a 3-letniego syna rozstrzelali na miejscu. Ze smutnym uśmiechem rozmówca dodaje, iż wyrok śmierci na jego dziecko wydał naczelnik czerezwyczajki w Chersoniu Salo Blumenfeld, który kończył studja uniwersyteckie, wspierany przez ks. Leśniobrodzkiego.

Widząc bezskuteczność i upadek ruchu wojskowego, skierowanego przeciw Sowietom, opuszcza ks. Leśniobrodzki Rosję, i dzięki pomocy ówczesnego konsula polskiego w Odessie, Srokowskiego, wyjeżdża do Polski. Tu, po złożeniu przepisanych egzaminów zostaje początkowo księdzem prawosławnym i kapelanem arcybiskupa Jerzego, który jak wiadomo, dążył do rozwinięcia akcji, mającej na celu pogodzenie kościoła wschodniego i rzymsko-katolickiego. Po zamordowaniu arcybiskupa Jerzego, ks. Leśniobrodzki przechodzi na katolicyzm.

Tragiczne przeżycia i wspomnienia ks. Leśniobrodzkiego będziemy mieli sposobność usłyszeć **w poniedziałek, wtorek i środę o godz. 8-mej w sali p. Kaczyńskiego.**

Znakomity i znany już w całej Polsce prelegent wygłosi trzy odczyty p. t.: „Kalwaryjska droga" (od błyszczącego munduru do sukienki kapłańskiej), „Psychologja katów czerezwyczajki" i „Rasputin i jego rola w pogrzebaniu Rosji".

Wspaniały zlot młodzieży

Nabożeństwo. — Defilada. — Zebranie zlotowe. — Zawody. — Wyniki.

Pierwszy zlot okręgowy S. M. P., jaki odbył się wczorajszej niedzieli, był przeglądem siły i sprawności tych wszystkich młodych, organizujących się w Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży. Zjechali się celem ku dzień z całego powiatu, nie wyłączając najmniejszych wiosek. Przybyli Stowarzyszenia wzgl. delegacje z Kowalewa, Ostrowitego, Wielkich Radowisk ze sztandarem Łobdowa, Sierakowa, Jarantowic, Kurkocina, Pruskołąki, Kruszyn, Elzanowa z własną orkiestrą, Orłowa, Płużnicy, Czapel, Zielenia, Król Nowejwsi i Wąbrzeźna z własną orkiestrą i sztandarem. Również przybyli w charakterze gości: delegacja „Sokoła" z Wąbrzeźna ze sztandarem i Oddział P. W. przy Kole Podoficerów Rezerwy z bronią.

Na placu luksusowym zebrała się wszystka młodzież. Naczelnik okręgowy, **p. Alfons Szczuka,** zdał raport p. Staroście **dr. Prądzyńskiemu,** który razem z p. **por. Kuliszewskim** i prezesem okręgowym ks. **Mówińskim** dokonał przeglądu sił młodzieży. Na zlot przybyli także: p. dziedzic Mieczkowski, p. hr. Al. Dąmbski, naczelnik sądu p. Piotrowicz i inni.

Po przeglądzie udano się w pochodzie przy dźwiękach orkiestr do kościoła, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo na intencję zlotu. Mszę św. odprawił **ks. prob. Zakryś w asyście ks.ks. Mówińskiego i Wielewskiego.** Wygłoszone zostało także piękne okolicznościowe kazanie.

Następnie odbyła się w ulicy Kolejowej defilada Stowarzyszeń, prowadzona przez p. Alfonsa Szczukę przed władzami, z panem Starostą dr. Prądzyńskim, por. Kuliszewskim, burm. Schwarzem i ks. dziek. Łowickim na czele. Do defilady przygrywała orkiestra S. M. P. z Wąbrzeźna.

ZEBRANIE ZLOTOWE.

zgromadziło wszystkich członków S. M. P. po defiladzie. Tu, wobec zapełnionej sali, zebranie zlotowe zagaił prezes okręgowy S. M. P. ks. patron **Mówiński,** witając przybyłych gości i członków.

Jako pierwszy przemówił p. Starosta **dr. Prądzyński,** który w końcu swego przemówienia wzniósł **okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.** Okrzyk ten entuzjastycznie powtórzono, **a orkiestra S. M. P. Wąbrzeźno odegrała hymn narodowy.** Następnie przemawiali: kierownik wychowania fizycznego z Zjednoczenia Młodzieży p. **Jaroszewski** z Poznania, p. **Burmistrz Schwarz** w imieniu miasta i Związku Młodzi, porucznik **Kuliszewski** jako przedstawiciel Armji i komendant p. w., ks. dziekan **Łowicki** z Niedźwiedzia jako patron okręgowy, wygłosił piękny i obszerny referat o celach i zadaniach S. M. P. Referat przyjęto burzą oklasków.

Następnie zabrał głos ks. prezes okręgowy, dziękując za treściwy referat ks. dziekana Łowickiemu oraz przeczytał treść rezolucji, którą uchwalono jednomyślnie.

Na ręce Zarządu Okręgowego nadesłał redaktor i członek honorowy Rady Związkowej **p. Jan Rakowski** z Grudziądza następujący telegram: Zlotowi Cześć i życzenia dobrego wyniku obrad. „Gotów". Rakowski.

Równocześnie podano wiadomość, że Zarząd okręgowy wysłał z okazji zlotu okręgowego następujące telegramy hołdownicze do J. Eksc. Ks. Biskupa Okoniewskiego, p. Wojewody Pomorskiego Lamota, p. generała Pasławskiego, dowódcy Okręgu Korpusu Nr. 8, kuratora okręgu szkolnego pomorskiego p. Szwemina i dowódcy 63 pp. panu pułk. Rymkiewiczowi.

Pod koniec podał naczelnik okręgowy p. Alfons Szczuka program zawodów strzeleckich i sportowych oraz zaprosił wszystkich na wspólny obiad. Pieśnią „Boże, coś Polskę..." zakończono krótkie uroczyste zebranie zlotowe.

Wspólny obiad.

Wspólny bezpłatny obiad spożyto w Przytułku Starców.

Zawody strzeleckie.

Po obiedzie wywieziono zawodników samochodami ciężarowemi na strzelnicę powiatową P. W. do Czystochlebia. Strzelaniem kierował komendant powiatowy P. W. i W. F. p. por. Kuliszewski.

Zawody sportowe.

Około godziny 4-ej odbyły się zawody sportowe na boisku t. zw. „Luksusowym". Sędzią głównym zawodów był instruktor wychowania fizycznego w Zjednoczeniu Młodzieży w Poznaniu **p. Wiesław Jaroszewski.**

Wynik zawodów jest na ogół średni. Winę jednakże w większej mierze przypisać należy brakowi odpowiedniego boiska i urządzeń.

Rozdanie nagród.

Około godz. 7,30 odbyło się uroczyste wręczenie nagród. Krótko przedtem przemówił instruktor p. Wiesław Jaroszewski i zachęcał druhów do dalszej wytężonej pracy dla dobra naszej Ojczyzny.

Nagrody wręczał zawodnikom p. Starosta dr. Prądzyński w obecności sędziów i zarządu okręgowego.

WYNIKI ZAWODÓW.

Bieg 100 metrów.

1) Burczyński Józef, W. Radowiska — 13.6'.
2) Kiełbowicz Jan, Jarantowice — 13.7'.
3) Thomas Alfons — Czaple — 13.8'.

Bieg 800 metrów.

1) Mieczkowski Aleks., Kowalewo.
2) Winiarski Bolesław, Orłowo.
3) Arendarski Stanisław, Wąbrzeźno.

Pchnięcie kulą.

1) Staroń Juljan, Jarantowice — 10.58 m.
2) Siurdak Andrzej, Jarantowice — 10.55 m.
3) Czyżniewski Łucjan, Kowalewo — 8.79 m.

Skok w dal.

1) Burczyński J., W. Radowiska — 4 67 m.
2) Cander Kazim., Wąbrzeźno — 4.58 m.
3) Thomas Alfons, Czaple — 4.55 m.

Skok w zwyż.

1) Burczyński J., W. Radowiska — 1.43 m.
2) Kameduła Zygm., Kowalewo — 1.43 m.
3) Grabowski, Czaple — 1.41 m.

Bieg 2.000 metrów.

1) Platyna Stan., Król. Nowawieś — 6'28.5"
2) Mieczkowski Aleks., Kowalewo — 6'33".
3) Kiełbowicz, Jarantowice — 6'37".

Strzelanie 50 metrów.

1) Burczyński Józef, W. Radowiska — 46 pkt. na 50.
2) Kołpacki Stefan, W. Radowiska — 40 pkt. na 50.
3) Thomas Alfons, Czaple — 38 pkt. na 50.

Burczyński zegarek ręczny za najlepszy wynik ogólny.

Na koniec przemówił prezes okręgowy ks. Mówiński, który podziękował p. Staroście, p. por. Kuliszewskiemu, pp. Sędziom, Ofiarodawcom nagród i prowiantu oraz wszystkim zawodnikom i de-

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Wąbrzeźno, dnia, 7 lipca 1930 r.

— **Dziś 6 stron.** Dzisiejszy numer naszego pisma zawiera 6 stron druku. Prosimy, by ci, co jeszcze nie zapisali naszego pisma, dziś jeszcze je zamówili na poczcie lub u listonosza. (—)

— **Prezydent Hindenburg** przejechał w czwartek wieczorem przez Wąbrzeźno, udając się z Prus Wschodnich do Berlina.

— **Zebranie Związku Inwalidów Wojennych.** Wczoraj, w niedzielę, odbyło się miesięczne zebranie Koła Inwalidów Wojennych, pod przewodnictwem **p. prezesa Guldy.** Sprawozdanie ze zjazdu delegataów w Warszawie złożył **p. Orzechowski,** sekretarz Koła. Omawiano także cały szereg spraw organizacyjnych oraz p. prezes podał do wiadomości, że zarząd wojewódzki Zw. Inwalidów darował p. Góralskiemu, jako królowi Bractwa Strzeleckiego, order.

— **Na wczorajszym** zjeździe I Okręgu Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych w Toruniu, „Lutpierwszą miejscową nagrodę, a Tow. śpiewu „Św. Cecylja" drugą miejscową nagrodę.

Z NASZEJ DZIELNICY

— **Toruń.** (Pożar łąk torfowych). Dnia 4 b m. w godzinach popołudniowych z niewiadomych przyczyn wybuchł pożar na łąkach torfowych, należących do majątku Pusta Dąbrowa w pow. brodnickim. Z powodu posuchy ogień objął błyskawicznie około 20-morgowy teren, zagrażając okolicznym lasom państwowym. Nad opanowaniem niszczycielskiego żywiołu pracuje około 300 osób, w tem 1 kompanja 67 pp., wszystkie straże pożarne okolicznych wiosek i liczni robotnicy, którzy kopią ochronne rowy dookoła objętego ogniem terenu. Prace nad zupełnem ugaszeniem pożaru potrwają prawdopodobnie kilka dni.

— **Toruń.** (Zabytki na Pomorzu). W Grudziądzu dokonano restauracji ratuszu, odbudowano wieżę, spaloną w roku 1919, a na poddaszu stworzono szereg nowych sal biurowych. Na kościele św. Mikołaja odnowiono dach. W Szembruku przebudowano główne wejście w barokowym kościele i zremontowano wieżę drewnianą. W zamku w Radzynie odremontowano częściowo mury i fugowano ściany zewnętrzne od strony miasta.

— **Kościerzyna.** (Zderzenie autobusu z motocyklem). Na szosie pod Kościerzyną zdążający w stronę Gdańska duży autobus zderzył się nieszczęśliwie z motocyklem. Skutki tego wypadku okazały się wprost tragiczne, gdyż autobus przewrócił się do góry kołami do rowu, grzebiąc pod sobą pasażerów. Aby uwolnić jadących z pod autobusu, musiano wybijać okna i wyłamywać ściany i siłą wyciągać nieszczęśliwych. Z pośród jadących 12 osób odniosło przeważnie ciężkie obrażenia na całem ciele. Motocykl wskutek zderzenia rozbił się zupełnie. Właściciela autobusu Czachowskiego, który z katastrofy wyszedł cało, policja aresztowała, wszczynając przeciwko niemu dochodzenie.

— **Wejcherowo.** (Samochód w płomieniach). Samochód ciężarowy p. Adama Kaźmierskiego z Gdyni stanął w płomieniach na szosie w pobliżu Małego Kacka i zniszczał doszczętnie.

— **Świecie.** Pożar zniszczył w Łążku stodołę z wialnią i sieczkarnią roln. Ant. Banackiego, który w tym czasie bawił na swem weselu u teściów.

— **Świecie.** (Śmierć dziecka podczas zabawy). Na podwórzu studniarza Liedtkego bawiło się kilkoro dzieci. Jedno z nich weszło do rury cementowej o 2 metrach średnicy, a reszta dzieci usiłowała rurę toczyć. Ponieważ cement nie był jeszcze należycie wyschnięty, rura pękła i dziecko zostało przysypane gruzem. Po kilku minutach wydobyto je już martwe z pod gruzów.

— **Starogard.** (Handlarze żywym towarem). W więzieniu starogardzkiem osadzono małżeństwo kolejarzy Zawierowskich, stojących pod zarzutem trudnienia się handlem żywym towarem. Jak ustaliło śledztwo, Zawierowscy dostarczali do lupanarów gdańskich młode dziewczęta polskie. Między innemi w szpony tej zbrodniczej pary małżeńskiej dostała się również zaginiona swego czasu w Tczewie 16-letnia uczenica Poniatowska, którą Zawierowska sprzedała sutenerom gdańskim.

— **Chełm.** (Usiłowanie podpalenia). Mieszkanka Chełma, Helena Charczuk, oddawna miała pretensję do sąsiada swego, Leona Seweryńskiego. Myślała niejednokrotnie, jakby się nad nim zemścić. Wreszcie w dniu 26 ub. m. postanowiła spalić znienawidzonego sąsiada. Zakradła się więc w nocy pod chlew Seweryńskiego i podłożyła zapaloną szmatę. Czyn Charczukowej w porę zauważono i ogień ugaszono. Charczukową aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowych.

— **Mszana, pow. chełmski.** (Sadze spowodowały pożar). W nocy z 26 na 27 w zabudowaniach, należących do mieszkańca wsi Mszana, Piotra Sandujka, wybuchł wskutek zapalenia się sadzy w kominie pożar, pastwą którego padł dom mieszkalny, wartości 3.640 zł.

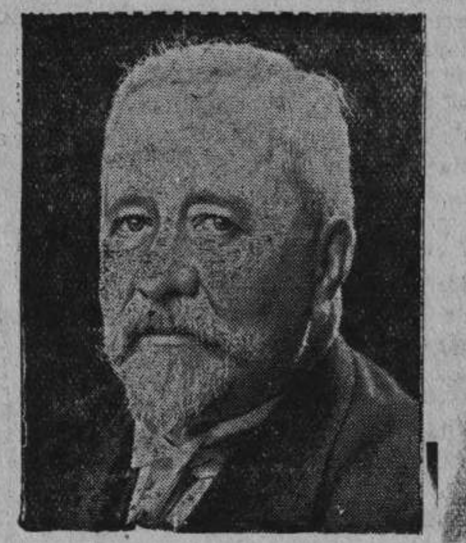
Z całej Polski

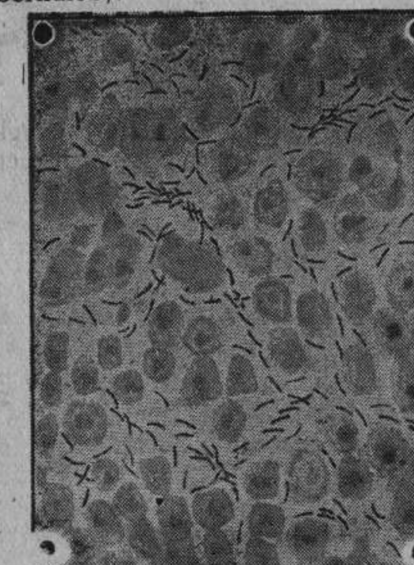
— **Bydgoszcz.** (Tragiczny wypadek utonięcia). Niezwykły wypadek śmierci wydarzył się w dniu wczorajszym w Złotorji pow. toruński. W czasie kąpieli w Wiśle wachmistrz Marcin Kozłowski, dostawszy się w wir, począł tonąć. Na pomoc tonącemu nadbiegła jego żona Balwina, kąpiąca się kilka kroków dalej, jednak schwycona w przedśmiertnym uścisku przez męża, poszła wraz z nim na dno.

Śmiercionośne zastrzyki.

W Lubece (Lübeck) dokonano doświadczeń z wynalezionem przez profesora Calmette'a serum przeciw-gruźlicowem. Nowy ten środek zastrzyknięto 246 niemowlętom z tym fatalnym skutkiem, że 40 niemowląt umarło, a u 23 ukazały się objawy tuberkulozy. Władze zakazały natychmiast dalszego szczepienia. Winy nie ponosi wynalazca.

Na obrazku widzimy wynalazcę nowego środka leczniczego oraz 100 razy powiększone bakcyle tuberkulozy.





Strzelanie Bractwa Kurkowego.

Przywitanie gości. — Pierwsze strzały. — Koncert.

Wczoraj, w niedzielę, rozpoczęto w tutejszem Bractwie Strzeleckiem tradycyjne strzelanie o króla. W południe, w strzelnicy, wszyscy bracia kurkowi zebrali się na swoją uroczystość. Gości tutejszych i zamiejscowych powitał w imieniu Bractwa **p. Baranowski,** prezes Bractwa.

Po powitaniu odbyło się pierwsze strzelanie. Pierwszy strzał, na cześć **Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oddał p. Burmistrz Schwarz, drugi strzał na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oddał p. Orłowski z Chełmży, na miasto Wąbrzeźno p. Góralski, w końcu na zamiejscowych gości p. Baranowski.**

Następnie odbyły się strzelania do tarcz o nagrody.

W ogrodzie koncertowała dobrze orkiestra 18-go pułku ułanów z Grudziądza. Pozatem był cały szereg niespodzianek, jak strzelanie do tarcz i t. d.

Podnieść trzeba, że **ks. prob. Pellowski** z Dźwierzna, strzelając do tarczy amatorskiej, wystrzelił dwudziestkę, za co został udekorowany odpowiednim żetonem.

Wieczorek Bracki w sali Strzelnicy zakończył pierwszy dzień strzelania.

Drugi dzień — Poniedziałek.

Po uroczystem nabożeństwie, które odprawił ks. Mówiński, wszyscy bracia kurkowi udali się do Strzelnicy, gdzie odbyło się śniadanie myśliwskie.

Po śniadaniu rozpoczęto strzelanie na króla.

Królem został ponownie p. **Góralski,** pierwszym rycerzem p. **Stanisław Malski,** drugim rycerzem p. **Zygmunt Gaszyński.**

Na dzisiejsze strzelanie przybyli członkowie z innych bractw, a mianowicie: z Kowalewa, Chełmży, Torunia, Radzyna itd.

Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu dzisiejszego dnia podamy w następnym numerze.

—o—

Zwłok obojga tragicznie zmarłych małżonków dotychczas nie znaleziono.

— **Bydgoszcz.** (Zarąbał na śmierć swą wierzycielkę). Pod Pobiedziskami niejaka Skibińska, która sprzedała przed dwoma laty swoje gospodarstwo Janickiemu, zgłosiła się wczoraj do nowego właściciela z żądaniem wypłacenia zastrzeżonego w umowie dożywocia. Janicki wszczął na tem tle kłótnię, w czasie której porwał siekierę i jednem uderzeniem w głowę położył Skibińską na miejscu. Chcąc upozorować samobójstwo, powiesił zwłoki. Zbrodniarza aresztowano.

— **Trzemeszno.** (16-letni prorok pod Trzemesznem). Do wsi Smolary pod Trzemesznem w Poznańskiem przybywają z okolicznych wsi całe pielgrzymki ludzi, pragnących ujrzeć 16-letniego „proroka", Stanisława Skraburskiego, syna wyrobnika, leżącego od szeregu dni w łóżku w stanie jakby jakiejś ekstazy. Z oczyma obróconemi w słup, jakby zapatrzonemi w nieziemskie jakieś sfery, przyciszonym głosem wygłasza on „kazania" do zebranych rzesz, przyczem, jak to stwierdził jeden z posterunkowych P. P. z Trzemeszna, wykazuje wielką inteligencję i wyczucie myśli drugich ludzi i to nawet na pewną odległość.

Na zadawane pytania odpowiada zwięźle, jasno, nie daje się oszukać co do wieku obecnych, choć zupełnie obcych sobie ludzi, których myśli odgaduje. Skraburski chciał zawsze zostać księdzem, a kiedy przekonał się, że marzenie to jest nieziszczalnem, zapadł w depresję, która zwróciła uwagę najbliższego otoczenia. Chłopiec, zdradzający coraz większą niechęć do życia, począł unikać ludzi i przez szereg dni nie odzywał się do nikogo ani słowem. Wreszcie pewnego razu kupił denaturatu w zamiarze samobójczym, w dokonaniu rozpaczliwego kroku przeszkodzili mu jednak rówieśnicy.

Otoczenie, znające myśli i pragnienia niedoszłego samobójcy, poradziło ojcu, żeby do syna, który zupełnie zaniemówił, odezwał się słowami: „Ojcze misjonarzu". Na dźwięk tych słów wpadł Skraburski w opisany wyżej stan ekstatyczny.

— **Łódź.** (Papieros przyczyną katastrofy). Jeden z pracowników apteki Hamburga w Łodzi, przy ul. Głównej 50 zszedł do piwnicy z zapalonym papierosem. Od papierosa zapaliły się gazy, powstałe z rozlanego na ziemi eteru, a następnie stanęły w płomieniach balony z benzyną i eterem. Nastąpiły głośne wybuchy, które wywołały panikę wśród mieszkańców domu. Pożar ugasiła straż ogniowa po 3-godzinnej akcji. Straty wynoszą około 100 tys. zł.

— **Krzeczonów, pow. lubelski.** (Nie zostawiać dzieci bez opieki). Dnia 3 bm. pozostawione bez opieki dziecko 2-letnie Władysława Trynieckiego, mieszkańca wsi Piotrków, utonęło w rzece. Ciało dziecka fale przyniosły do Krzczonowa, gdzie je wyłowiono i pogrzebano na miejscowym cmentarzu. Władze prowadzą w tej sprawie dochodzenie celem ustalenia winy osób trzecich.

— **Wilno.** (Tragiczne następstwa pijatyki). Na odpuście w Trokielach (woj. wileńskie) pomiędzy pijanymi mieszkańcami okolicznych wiosek wynikła bójka. By zapobiec dalszym smutnym wypadkom, interwenjowała policja. Ale przypatrujący się awanturze tłum gapiów nierad widać, że popsuto mu widowisko, zwrócił się przeciw policji, a nawet ktoś z tłumu uderzył policjanta w twarz. Awanturnika, nazwiskiem Borejsza, aresztowano. Podczas szamotania się z policją został on zraniony bagnetem w rękę. To jeszcze bardziej rozjątrzyło tłum. Policja, zasypywana kamieniami, poczęła się wycofywać, dając na postrach kilka strzałów w górę. Niestety, jedna z kul trafiła w głowę stojącą na płocie mieszkankę Trokiel, Bronisławę Rolikowską, która w kilka godzin potem zmarła w szpitalu w Lidzie.

Na miejsce wypadku udali się natychmiast starosta lidzki, podprokurator, sędzia śledczy i komendant policji.

— **Wilno.** (Smutny koniec zdrajcy). „Słowo Wileńskie" donosi co następuje: Niezmordowany agitator wywrotowy, niejaki Jan Czarnecki, sekretarz powiatowy białoruskiego robotniczo-włościańskiego klubu poselskiego, widząc, że jest zdemaskowany przed władzami naszemi, które zebrały dowody jego pracy wywrotowej, uciekł do Mińska z obawy przed aresztowaniem. Bolszewicy aresztowali go jednak i osadzili w więzieniu G. P. U. Oskarżono go o zdradę interesów partyjnych przez dezercję z powierzonego mu posterunku i skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano w podziemiach.

— **Wilno.** (Gołąb kurjerem sowieckim). Mieszkańcy wsi granicznej Sidercze, powiatu Mołodeczno, znaleźli na polu wycieńczonego gołębia pocztowego z obrączką na nodze. Po otwarciu obrączki znaleziono tajne instrukcje kominternu do partji i jaczejek komunistycznych, pracujących na terenie naszych ziem, z poleceniem urządzenia demonstracji w dniu święta komunistycznego, przypadającego na dzień 13 lipca.

— **Wilno.** (Gwałty i napady litewskie). Prasa donosi, że na terytorjum odcinka Słobódka ponownie wydarzył się wypadek niezwykle brutalnego zachowania się litewskiej straży granicznej. Na odcinku tym bez wszelkich podstaw aresztowano 2-ch rolników, obywateli polskich, którzy na podstawie doraźnie wydanej przepustki udali się na roboty rolne na Litwę. Na tym samym odcinku jeden z wieśniaków został ranny bagnetem przez awanturującego się strażnika litewskiego. Podobny wypadek bezprawia zaszedł także w rejonie Wizajn, gdzie straż graniczna aresztowała 2-ch polskich robotników za połów ryb w jeziorze granicznem, mimo że połów odbywał się na polskiej stronie jeziora.

— **Wilno.** (Wykrycie afery szpiegowskiej). Władze bezpieczeństwa na pograniczu litewskiem wpadły na trop wielkiej afery szpiegowskiej, której członkowie pracowali na rzecz Litwy. Aresztowano kilkadziesiąt osób. Organizacja zbierała wiadomości z zakresu wojskowości, ponadto planowała cały szereg aktów dywersyjno-politycznych.

— **Katowice.** (Fabrykant jednozłotówek pod kluczem). Polcija aresztowała wczoraj Juljusza Bruskiego z Kozienic, pod zarzutem puszczania w obieg fałszywych monet jednozłotowych. Podczas rewizji, przeprowadzonej w mieszkaniu Bruskiego, znaleziono cały arsenał przyborów do fałszowania pieniędzy, formy gipsowe, stop metalowy, oraz 31 sztuki gotowych falsyfikatów.

— **Katowice.** (Oszust węglowy). Przed kilku miesiącami przybył do Katowic z Warszawy niejaki Marek Weiss i, omotawszy kilku poważnych kupców, założył za ich poparciem firmę „Commers", trudniącą się sprzedażą samochodów i opon. Weiss zakupywał w innych firmach katowickich części samochodowe, za które płacił fałszowanemi wekslami lub czekami bankowemi bez pokrycia. Gdy poszkodowane firmy zwróciły się do niego o zapłatę lub zwrot towaru, Weiss ulotnił się, pozostawiając jako zastaw żonę. Firmy obliczają swe straty na 150.000 złotych. Prokuratura wysłała za Weissem listy gończe, a żonę jego poleciła osadzić w areszcie.

— **Sieraków.** (Dzieci sprawcami pożaru). W Sierakowie w pow. kościańskim spaliła się stodoła Jana Białasa. Ogień przeniósł się na zabudowania sąsiedzkie Walentego Sikory, któremu również poszła z dymem stodoła. Strata obu wynosi z górą 30.000 zł., a ubezpieczenie pokryje tylko cząstkę. Ogień spowodowały dzieci lokatorów Białasa, które bawiły się zapałkami w pobliżu stodoły.

RUCH TOWARZYSTW.

— **Baczność „Lutnia"!** W środę, dnia 9 bm. o godzinie 8 wieczorem śpiewy „Lutni" w lokalu p. Klimka.

w POZNANIU.

Notowania oficjalne z dnia 4 VII. 1930 r.

100 kg. w ładunkach wagonowych parytet Poznań.

Żyto	16,75—17,25
Pszenica	47,50—48,50
Jęczmień zw.	20,00—17,50
Jęczmień brow.	00,00—00.00
Owies	18,50—17,50
Mąka żytnia 65% z work. stan.	00,00—00,00
Mąka pszenna 65% z work.	72,50—76,50
Otręby żytne	11.25—12,25
Otręby pszenne	14,00—15,00

Redaktor odpowiedzialny: Alfons Szczuka — Wąbrzeźno.

Za dział ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności

Druk i nakład: „Głos Wąbrzeski" B. Szczuka — Wąbrzeźno.